

TEATR AMATORSKI Nr. 104.

ALEKSANDER BISSON

DZIK

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

TŁUMACZYŁ

LEON IDŹKOWSKI



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

[1912]

Polski Związek Literacki

BIBLIOTEKA

Nr. 2078. /

OSOBY:

HENRYK DE RANGLADE, lat 33

JERZY DE MALBOIS, lat 36

GONTRAN DE TILLEULS, lat 25

BERTA DE MALBOIS, lat 24

ZUZANNA DE BOINES, lat 22

Rzecz dzieje się w zamku de Boines, w dobie
obecnej

POLSKA YMCA
BIBLIOTEKA JENCA POLSKIEGO
ROK 1940/41

Teatr przedstawia salon. W głębi wielkie drzwi, roztworzone na park. Drzwi po obu stronach. Bogate umeblowanie. Godzina w pół do 11 zrana.

SCENA PIERWSZA.

BERTA, ZUZANNA.

BERTA (*wchodząc*).

Jakto, ci panowie nie wrócili? Zdaje mi się, że się porządnie spóźniają!

ZUZANNA.

Dopiero wpół do jedenastej.

BERTA.

Poszli przed pięciu godzinami. Byle się tylko nic nie stało! Te polowania na dzika są nieraz pełne niebezpieczeństw. A Jerzy taki śmiały, taki nierozważny...

ZUZANNA.

Jesteś niespokojna o twego męża... Ja jestem najzupełniej spokojna o los pana Gontrana des Tilleuls...

BERTA.

Twego narzeczonego?...

ZUZANNA.

Ten to młodzieniec roztropny... wystawia się na niebezpieczeństwo jedynie z całą świadomością...

BERTA.

Czy również nieśmiały w miłości?

ZUZANNA.

A tak!... Oto przeszło rok wzdycha przy mnie... odkąd zrzuciłam welon wdowi!... I gdyby nie trochę inicjatywy z mojej strony, jestem najpewniejsza, że nigdyby się nie był oświadczył.

BERTA (*siada*).

Doprawdy?

ZUZANNA.

A!... Niepodobny wcale do twego męża.

BERTA.

To człowiek straszny ten pan de Malbois!... Rycerz średniowieczny, zawsze gotów uzbroić się na wojnę i walczyć z niewiernymi!

ZUZANNA.

U tego nie znajdzie sposobności. Kochasz go?

BERTA.

Dochodzę do tego... chociaż przejmuje mnie jeszcze trochę strachem, przyznaję to. Wiesz,

że poślubiłam go, by być posłuszną ostatniej woli margrabiego d'Ormoy, ojca mojego. Zaledwie go znałam i nie o nim myślałam wtedy.

ZUZANNA.

Kochałaś innego?

BERTA (*wesoło*).

Tak, młodzieńca stanowczego, ponurego, energicznego!... To doprawdy chyba moje przeznaczenie, ludzie energiczni. Miałam lat szesnaście i skończyłam właśnie pensję, kiedy pewnego pięknego wieczoru letniego złożyliśmy sobie wzajemnie przysięgi najuroczystsze. »Jeżeli kiedykolwiek poślubi pani innego, powiedział mi, zabiję go«.

ZUZANNA.

Tylko to?

BERTA.

A ja odpowiedziałam mu wprost: »Jeżeli pan pokochasz inną kobietę, nie przeżyję tego!«

ZUZANNA (*śmiejąc się*).

A! a! a! to zachwycające!

BERTA.

Jakże się jest głupią, mój Boże, kiedy się jest młodą.

ZUZANNA.

Nigdy mi nie wspomniałaś o tym romansiku.

BERTA.

W jakim celu? Niedługo potem biedny chło-

pak stracił jednocześnie ojca i majątek, poczem wyjechał do Ameryki. Otrzymaliśmy od niego dwa listy, pisane z Buenos Ayres... I to było wszystko. Oto ośm lat od tego czasu. Co się z nim stało?!

ZUZANNA (*wesoło*).

Może wciąż marzy o tobie tam, w Pampasach.

BERTA.

To mało możliwe! W każdym razie...

ZUZANNA.

Nie myślisz już o nim?

BERTA.

Nie, naprawdę, i oddawna. Pan de Malbois uszczęśliwia mnie, i z mojej strony staram się tylko, aby mu się podobać we wszystkim. To też przyjełam z radością zaproszenie twoje, byśmy tu przyjechali i spędzili kilka dni przy tobie w zamku Argońskim. Wiedziałam, że Jerzy znajdzie tu swą ulubioną rozrywkę. Jesteśmy tu dopiero od wczoraj, i już dziś zrana, w butach, przepasany, ze strzelbą przez ramię, poszedł wesoły polować na dzika.

ZUZANNA.

W towarzystwie mojego cichego wielbiciela. To pani de Morange, sąsiadce mojej, zjawiała się myśl urządzenia tej oblawy, przeznaczonej do zwolnienia okolicy od nieznośnego dzika, który zabawia się co noc w niszczenie pól i ogrodów. Skorzystała w tym celu z obecności u niej cze-

redy Paryżan z którymi poznamy się dziś wieczorem przy obiedzie.

BERTA.

Jakto, pójdziemy na obiad do pani de Morange?

ZUZANNA.

To ci się wydaje nudnem?

BERTA.

Wcale nie, ale myślę o swojej toalecie. Kto właściwie będzie obecny na tym obiedzie? Nie wiesz?

ZUZANNA.

Pani de Morange przysłała mi właśnie wczoraj listę zaproszonych. Masz, oto jest.

BERTA.

Zobaczmy. (*czytając*) Pani Zuzanna de Boines. Pan Gontran de Tilleuls...

ZUZANNA.

De Tilleuls! Madame de Tilleuls! (*wzdychając*) Co za bezbarwne nazwisko!

BERTA.

Niepotrzebnie wyrażasz swą niechęć. Uważam go za bardzo miłego, pana Gontrana (*czytając*) Państwo de Malbois... Pan... O! wielki Boże!

ZUZANNA.

Co się stało?

BERTA (*czytając*).

Pan Henryk de Ranglade...

ZUZANNA.

A więc znasz go?

BERTA.

On! We Francyi, tu!

ZUZANNA.

Ktoż to ten pan?

BERTA (*tracąc głowę*).

Droga Zuzanno, natychmiast wracamy do Paryża.

ZUZANNA.

Wracacie?

BERTA.

To konieczne!

ZUZANNA.

Cóż znowu!

BERTA.

Zaraz po śniadaniu. Wytlómaczysz nas przed panią de Morange.

ZUZANNA.

Powiedz mi jednak...

BERTA.

Muszę zapobiedz za jakąbądź cenę spotkaniu się mego męża z panem de Ranglade.

ZUZANNA.

Czyż się znają?

BERTA.

Nie.

ZUZANNA.

Więc dlaczego się obawiasz?

BERTA.

Bo młodzieniec, o którym mówiłam przed chwilą, młodzieniec stanowczy, ponury, energiczny, któremu przysięgałam ośm lat temu... i który mi przysiągł również...

ZUZANNA.

To pan Henryk de Ranglade?

BERTA.

On właśnie. Zatem pojmujesz... Wrócił do Francyi!... Więc kocha mnie zawsze! myśli, że czekałam na niego... i przybywa, by mi przypomnieć obietnicę.

ZUZANNA.

Ależ wcale nie. Jest u pani de Morange i nawet nie podejrzewa twojej obecności tutaj.

BERTA.

Jeszcze jeden powód, abyśmy stąd odjechali. Nie chcę, aby zabił mego męża, nie chcę.

ZUZANNA (*z uśmiechem*).

Czy naprawdę wierzysz w to, że po ośmiu latach nieobecności...

BERTA.

Powtarzam ci, że poprzysiągł to... i uczyni. A! ty go nie znasz! posiada energię...

ZUZANNA.

Wiem.

BERTA.

Kiedy się dowie o mojem zamażpójściu, gniew jego będzie straszny. Poszuka zaczepki z panem de Malbois, który również nie jest wcale wyrozumiały...

ZUZANNA.

I pożrą się wzajemnie!

BERTA.

Popodcinają sobie gardła, to pewne!

ZUZANNA.

Poczem zostaną najlepszymi przyjaciółmi w świecie.

BERTA.

Nie powinnaś się śmiać, Zuzanno, upewniam cię. Widzisz, jak jestem niespokojna, i gdybyś mnie kochała odrobinę...

ZUZANNA.

Wierz mi, że, gdybym nie była najzupełniej przekonana...

BERTA (*patrząc w głąb*).

Cicho!... Mąż mój.

SCENA DRUGA.

BERTA, ZUZANNA, JERZY, GONTRAN.

GONTRAN (*wchodząc z głębi z Jerzym, obaj ubrani po myśliwsku i uzbrojeni w strzelby*).

Powtarzam panu, kochany panie, że to nie z mojej winy...

JERZY (*skrzywiony*).

Taki wspaniały wystrzał! Mieć zwierzę przy samym końcu lufy... i dać mu uciec! A, powinienieś pan...

GONTRAN.

To mój kurek nie chciał być posłuszny.

JERZY.

Pański kurek! Pan ma zły kurek!?

GONTRAN.

Nie ja, — moja strzelba. Proszę się przekonać. (*pokazuje broń*).

JERZY (*wzrusza ramionami i stawia swoją strzelbę na prawo. Na stronie*).

Marni robotnicy mają zawsze marne narzędzia, to dowiedzione. (*Głośno*) Koniec końców, polowanie chybione.

ZUZANNA.

Cóż się stało?

JERZY.

Proszę, zdaje się na sąd pani. Zajęła pani

posterunek na brzegu lasu, słuch nateżony, oko na czatach, w ręku strzelba...

ZUZANNA.

Tak.

JERZY.

Jerzy
Nagle, spostrzega pani, że wprost na nią kieruje się stary pustelnik...

ZUZANNA (*nie rozumiejąc*).

Pustelnik?

JERZY.

Dzik, jeżeli pani woli, stary dzik... co pani wtedy robi?

ZUZANNA.

Ależ uciekam!

GONTRAN (*tryumfując*).

A! Słyszysz pan? Nie podpowiadałem tych słów, — pani de Boines byłaby uciekła.

JERZY.

Bo pani de Boines jest tylko kobietą.

ZUZANNA.

Jakto... tylko kobietą?

JERZY.

Przepraszam, chciałem powiedzieć: jest słabą kobietą!

BERTA (*na stronie*).

Co za człowiek!...

JERZY.

Wtedy, gdy pan, panie Gontran, jesteś dwudziestopięcioletnim chłopcem!

GONTRAN.

Mam lat 25, ale nie jestem chłopem.

JERZY.

Widać to.

GONTRAN.

A więc, pańskim zdaniem, należało...

JERZY.

Należało go zabić, do dyaska! Godziny zwierzęcia już były policzone. Pan łatwo mogłeś wpakować mu kulę między dwoje oczu.

GONTRAN.

Łatwo!

JERZY.

Albo, conajmniej, zawrócić je, skierować na psy. Wspaniałe zwierzę, na które robiliśmy obławę od rana! Stracone! Znikło! A przepowiadam panu miły wieczór u pani de Morange.

ZUZANNA.

Tego tylko jeszcze panu brakowało!

GONTRAN.

Cóż pan chce! Ja kolekcyonuję owady... Nie umiem się obchodzić z grubym zwierzem.

JERZY (*do Berty*).

Cóż ty powiesz na to?

BERTA.

Mój Boże! mój drogi, zdaje mi się...

JERZY.

Gdyby to był jeszcze dzik dwuletni, albo trzyletni, no to rozumiałbym jego wahanie. Ale zwierzę, mające co najmniej sześć lat... Dzik stary! (*do Gontrana*) Bo był stary, nie zaprzeczysz pan chyba temu.

GONTRAN.

Ależ wcale nie mam zamiaru.

JERZY.

A więc czegoś się obawiał?

GONTRAN.

Za pozwoleniem, nie miałem czasu zapytać go o wiek.

JERZY.

Zresztą, napiszę do prezesa T-wa Opieki nad zwierzętami. Niezawodnie przyzna panu dyplom honorowy...

BERTA.

Niesłusznie powstajesz na pana de Tilleuls. Jeden dzik stracony, dwa odnalezione.

JERZY.

Jest tylko jeden w okolicy.

GONTRAN.

Ba! Niech sobie mówi, proszę pani, każdy ma w swoim rodzaju odwagę. Ja mówiłbym w przeciągu trzech godzin przed 2.000 osób bez odczuwania najmniejszego skrepowania. A jestem pewien, że pan de Malbois nie wymówiłby nawet marnych czterech słów.

JERZY.

Ha! to bardzo możliwe! *(do Zuzanny)* Śniadanie zdaje się o 12-ej?

ZUZANNA.

Punkt o dwunastej.

JERZY.

Jeżeli pani pozwoli, rzucę się na chwilę do łóżka, jestem znużony. A! bestya!... Mówię o dziku. To dopiero kazał się nam nabiegać! A po jakich drogach! Prześpię się godzinę. *(do Gontrana)* Zrób pan to samo, Bayardzie, idź pan spocząć po laurach! *(do Berty)* Do prędkiego!

(Odchodzi na lewo, na drugim planie).

SCENA TRZECIA.

GONTRAN, BERTA, ZUZANNA.

GONTRAN.

Pan de Malbois nie jest bynajmniej wyrozumiały.

BERTA.

O! gdy chodzi o polowanie, jest bez litości.

ZUZANNA.

Proszę mi powiedzieć, panie Gontran, czy zna pan, chociaż z nazwisk, gości pani de Morange, którzy brali udział w obławie?

GONTRAN.

Tak, wszystkich, albo prawie wszystkich.

BERTA.

Pana de Ranglade?

GONTRAN.

Widziałem go.

BERTA.

A!

ZUZANNA.

Jak wygląda?

GONTRAN.

Ma około trzydziestki, ciemny brunet, o śmiałym spojrzeniu, energiczny...

BERTA (*do Zuzanny*).

A, widzisz!

GONTRAN.

Czy wolno wiedzieć, dlaczego te pytania?

ZUZANNA.

Nie, nie wolno wiedzieć.

GONTRAN.

A! Dobrze!

BERTA.

A czy... czy rozmawiał on z panem de Malbois?

GONTRAN.

Tak, kilka razy.

ZUZANNA.

Jest pan tego pewien?

GONTRAN.

O, najpewniejszy.

BERTA (*do Zuzanny*).

Wszystko stracone!

GONTRAN.

Znajdowałem się właśnie obok nich. Pierwszym razem dał mu...

BERTA (*zatrwożona*).

Co?

GONTRAN.

Do spróbowania cygaro. A drugim razem...

BERTA.

Drugim razem?

GONTRAN.

Prawił mu o wydajności ziemi i hodowli owiec w Republice Argentyńskiej.

ZUZANNA.

No, to nie jest niebezpieczne.

BERTA.

Tak sądzisz? Czy ty tego nie rozumiesz, że on udaje i że kryje swe prawdziwe uczucia pod wymuszoną obojętnością.

ZUZANNA.

W jakim celu?

BERTA.

By spełnić zamiar, nie dając nikomu sposobności domyślać się prawdy. Szuka błahego powodu, byle jakiego protestu, by wszcząć sprzeczkę z moim mężem, by go wytrącić z równowagi, by go zabić. Gdybyś wiedziała, jak on mnie kocha! A, drzę cała! (*Idzie, patrzy w głąb*).

GONTRAN (*po cichu do Zuzanny*).

Jakto, ten pan?...

ZUZANNA.

Przysiągł przez zazdrość zabić męża Berty.

GONTRAN (*lekko*).

Ba, naprawdę?

ZUZANNA.

Panbyś tego nie zrobił!

GONTRAN.

Ha, cóż! Nie posiadam tej nieustraszonej odwagi pana de Malbois, która wpakuje napewno

kulę pomiędzy dwoje oczu jego przeciwnika, ponieważ to takie dlań łatwe.

ZUZANNA.

Popelnia pan błąd, panie Gontran, przypominając mi swą nieszczęsną przygodę dzisiejszą. Zmusza mnie pan do oświadczenia, że cofam dane mu słowo.

GONTRAN.

Cóż znowu, pani ze mną zrywa, panno Zuzanno? Pani mnie już nie kocha, dlatego tylko, że jakiś tam nędzny, stary dzik...

ZUZANNA.

Jestem pełna nieklamane go uczucia ku panu, przyznaję to...

GONTRAN.

A więc, zatem?...

ZUZANNA.

Ale nie chcę męża pociesznego. Otóż aż do dnia, w którym pan odkupisz swoją... dzisiejszą roztropność.

GONTRAN.

Odkupić ją. I w jaki sposób?

ZUZANNA.

Przez jakiś czyn heroiczny, przez okazanie odwagi, które podniesie pana w moich oczach i rozgrzeszy go w oczach świata.

GONTRAN.

To... pozostaje mi tylko pójść zabić dzika.

ZUZANNA.

Dobrze pan robi...

GONTRAN.

Sam jeden?

ZUZANNA.

Pan, sam jeden, albo nie zobaczymy się już nigdy w życiu. Proszę wybierać.

GONTRAN.

O, ten dzik! to wstrętne stworzenie! Tyle mi sprawia przykrości, mnie, który mu nic nie zrobiłem!...

BERTA (*nadchodząc z głębi*).

A! mój Boże!...

GONTRAN.

Co?

ZUZANNA.

Cóż się tam stało?

BERTA.

To on!

GONTRAN.

Dzik? Poczekajno tylko! (*Chwyta strzelbę*).

BERTA.

Nie, pan de Ranglade!... Idzie tu...

ZUZANNA.

Uciekajmy.

GONTRAN.

Po co?

ZUZANNA.

By się naradzić, jak mamy dalej postąpić.

GONTRAN.

Ależ...

ZUZANNA.

Chodź pan, chodź.

(Wychodzą wszyscy troje na prawo, na pierwszym planie).

SCENA CZWARTA.

HENRYK, *potem* JERZY.

HENRYK *(wchodzi głębią ze strzelbą przez ramię).*

Nikogo. *(W głąb kulis).* Proszę zaczekać na mnie tam na tarasie. *(Wchodzi na scenę)* Przecież ogrodnik mi mówił, że zastanę panią de Boines w tym salonie. Gdzież ona może być?...

JERZY *(wchodząc z lewej, na drugim planie).*

Niepodobna spać! wybadam gajowych, może znów widzieli zwierzę.

HENRYK *(sposstrzegłszy go).*

A! pan de Malbois.

JERZY.

Pan de Ranglade. Szuka pan zapewne panią de Boines?

HENRYK.

Właśnie. Pani de Morange poleciła mi przyjść poprosić ją o małą wskazówkę poufną, którą lokaj mój ma odnieść natychmiast.

JERZY.

Nie omieszka wyjść. Gdyby pan zechciał poczekać na nią.

HENRYK.

Bardzo chętnie. (*Siadają*).

JERZY (*po chwili*).

Jest pan przyjacielem pani de Morange?

HENRYK.

Przyjacielem jej męża przedewszystkiem. Dowiedział się on o mojem niedawnem przybyciu do Francyi i zrobił mi ten zaszczyt, że zaprosił na dzisiejsze polowanie.

JERZY.

A prawda... pomówmy o naszym polowaniu. Piękna wyprawa! Mówił mi pan dziś zrana, o ile sobie przypominam, że pan mieszkał w Buenos-Ayres.

HENRYK.

Istotnie.

JERZY.

Na co tam polują?

HENRYK.

O! Po trochu na wszystko. Nie, zajęcy tam braknie.

JERZY.

A!

HENRYK.

Polujemy na daniela, lisa, strusia, jaguara, kangura...

JERZY.

Kangura! To zachwycające! Kraj piękny?

HENRYK.

Wspaniały! Oto już osiem lat w nim mieszkam, i coraz bardziej mi się tam podoba. Prowadzimy z żoną życie bardzo czynne...

JERZY.

A! kochany pan żonaty?

HENRYK.

Od pięciu lat.

JERZY.

Ma pan dzieci?

HENRYK.

Sześcioro.

JERZY.

To zachwycające! Ja — nie mam.

HENRYK.

A, pan również żonaty!

JERZY.

Od dwóch lat. (*wstając*) Ale, przepraszam, pani de Boines nie nadchodzi; jest zapewne w ogrodzie, przyślę ją panu.

HENRYK.

Pan zbyt uprzejmy.

JERZY.

Do wieczora, u pani de Morange.

HENRYK.

Tak, do widzenia.

JERZY.

Panie, bardzo mi miło.

HENRYK.

Mnie również.

(Jerzy wychodzi głębia).

SCENA PIĄTA.

HENRYK, *potem* BERTA.

HENRYK.

Zachwycający człowiek ten pan de Malbois!
Byle tylko pani de Boines nie kazała jeszcze
długo czekać na siebie. Nie zdążyłbym wrócić
na śniadanie.

BERTA *(wchodząc z prawej, na stronie).*

Trzeba z tem skończyć. Pomówię z nim.

HENRYK *(na stronie).*

Otóż ona. A! co widzę! Do licha, co za spotkanie!

BERTA (*na stronie*).

Co mi powie?!

HENRYK.

Jakto? to pani!... pani... panna de... de... A to spotkanie!

BERTA (*na stronie*).

Panna! Nie wie, że jestem zameżna!

HENRYK.

Pani tu!

BERTA.

Nie spodziewał się pan tego, jak widzę?

HENRYK (*zakłopotany*).

Tej przyjemności, tego szczęścia... rozumie się, że nie.

BERTA.

A... poznał mnie pan... odrazu?

HENRYK.

Czy poznałem panią! (*na stronie*) Jakże się ona, u dyabła, nazywa?

BERTA.

Nic dziwnego... po ośmiu latach nieobecności!

HENRYK.

A gdyby nawet po dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu...

BERTA.

O! o!...

HENRYK.

Czyżby to było możliwe zapomnieć panią kiedykolwiek!... (*na stronie*) Berta, Blanka, czy Julia?

BERTA (*na stronie*).

Kocha mnie zawsze. Co za położenie!

HENRYK (*na stronie*).

Co robić? (*głośno*) I... zawsze się pani dobrze miewała?

BERTA.

O, tak! Bardzo dobrze. A pan?

HENRYK.

O, ja... ja! Ja, również, dziękuję pani.

BERTA (*na stronie*).

Jakiś zmieszany.

HENRYK (*na stronie*).

Czeka, żebym do niej przemówił... to widoczne. Żebym jej mówił o naszej miłości, o naszych przysięgach, o naszych strasznych przysięgach! (*głośno*) Droga Berto!... (*na stronie*) A co! przypomniało mi się imię!

BERTA.

Pan pamięta jeszcze moje imię?

HENRYK.

Czy je pamiętam! A! Powtarzałem to imię niezliczone razy w wąwozach gór i w pustkowiach pampasów.

BERTA.

Dlaczegoż więc pozostawił mnie pan bez wiadomości o sobie?

HENRYK.

Co miałem robić! Życie koczujące... praca... interesy. Przysiągłem, że odzyskam wkrótce majątek...

BERTA (*z obawą*).

A, jeżeli pan składa przysięgę...

HENRYK (*z mocą*).

Dotrzymuję ją... zawsze...

BERTA (*na stronie*).

Jestem zgubiona!

HENRYK (*na stronie*).

Wybadywa mnie. (*głośno*). A pani, najdroższa Berto, również, kiedy przyrzekasz, to można być pewnym, nieprawdaż?

BERTA.

Ależ naturalnie.

HENRYK (*na stronie*).

A! piękne moje położenie!

BERTA (*na stronie*).

Zabije mi męża!

HENRYK (*na stronie*).

Ona nie przeżyje tego!

POLSKA YMCA
BIBLIOTEKA JENCA POLSKIEGO
ROK 1940/41

BERTA.

Czy mam panu wyznać? Chwilami zwątpiłam o panu!

HENRYK.

O mnie? Wątpiła pani?

BERTA.

Mówiłam sobie: »Znikłam z oczu, — znikłam z serca! Zapomina o mnie tam. Amerykanki są takie ładne, takie ujmujące. A nawet, kto wie! Może już wybrał sobie towarzyszkę?«

HENRYK.

Ja miałbym się ożenić, ja!... Ach, Berto, pani mogłaś w to uwierzyć?!

BERTA.

Nie, Henryku, nie!

HENRYK.

Mój Boże! ja również, nie taję tego, miałem występne myśli.

BERTA.

A!

HENRYK.

Mówiłem sobie: »Ona taka piękna. Ileż to hołdów, ileż uwielbienia musi ją otaczać! Czy myśli wciąż o biednym wygnańcu? Kto wie, czy nie wysłuchiwała już naglających wyznań jakiego pięknego młodzieńca!«

BERTA.

Nigdy! Zabiłby go pan?

HENRYK.

Stanowczo. Tak samo, pani, nieprawdaż, gdybym się był ożenił.

BERTA.

Niech pan nie wątpi o tem.

HENRYK (*na stronie*).

Kocha mnie.

BERTA (*na stronie*).

Uwielbia mnie.

HENRYK (*na stronie*).

A, kobiety są warte więcej od nas. (*głośno*).
Odjeżdżam.

BERTA (*radośnie*).

A!... Zaraz?

HENRYK (*zakłopotany*).

Tak, jadę do Paryża... w interesach... w interesach ważnych. Rozumie pani?

BERTA.

Naturalnie. Interesy przedewszystkiem. Wróci pan?

HENRYK.

Za tydzień.

BERTA (*na stronie*).

Oddycham!

HENRYK (*na stronie*).

Wyznam jej wszystko... listownie... Wolę to.
(*głośno*) Nie chce pani, bym ją tak prędko opuścił?

BERTA.

Ależ, cóż znowu!

HENRYK.

Nie zbraknie pani cierpliwości?

BERTA.

Nie! nie! A! oto pani de Boines.

(*Zuzanna wchodzi z prawej, za nią wchodzi Gontran*).

SCENA SZÓSTA.

CIŻ, ZUZANNA, GONTRAN.

BERTA.

Droga Zuziu, przedstawiam ci pana de Rangelade, mego przyjaciela. Pani de Boines. Pan de Tilleuls.

GONTRAN (*na stronie*).

Ma minę bardzo spokojną.

BERTA (*po cichu do Zuzanny*).

Jak ci się podoba?

ZUZANNA.

Bardzo. (*Wszyscy siadają*).

HENRYK (*do Zuzanny*).

Pani de Morange poleciła mi zwrócić się do pani w dosyć drażliwej kwestyi.

ZUZANNA.

W jakiej?

HENRYK.

Pragnie dowiedzieć się o kolorze sukni, którą pani ma zamiar włożyć dziś wieczorem, by, stosownie do tego, wybrać suknię dla siebie.

ZUZANNA.

To doskonały pomysł! Jestem bardzo zadowolona, że jej przyszła ta myśl. To takie przykre znajdować się razem w toaletach, nie harmonizujących ze sobą.

BERTA.

Wistocie.

ZUZANNA.

Natychmiast jej odpiszę i dołączę do listu próbkę materiału. A! Berto, mała rada. Czy trzeba się wydekoltować?

BERTA.

Jak zechcesz.

ZUZANNA.

Przypuszczam, że mąż ci pozwoli?

HENRYK (*na stronie*).

Mąż!

BERTA (*po cichu do Zuzanny*).

Nieuważna!

ZUZANNA.

Jakto?

BERTA.

Miał mnie wciąż za pannę.

HENRYK

(na stronie, wesoty, spaceruje wielkimi krokami).

Zameężna! Ona zameężna!...

BERTA *(po cichu do Zuzanny).*

Widzisz, jest wściekły.

GONTRAN *(po cichu).*

O! o! Jaki wzburzony!

BERTA.

Odszuka męża, wyzwie go.

ZUZANNA.

Ależ nie, cóż znowu!

BERTA.

Groził mi przed chwilą.

GONTRAN.

Biedny ten de Malbois. *(śmieje się na stronie).*

HENRYK *(udając złość, do Berty)*

A więc pani jesteś zameężną!

BERTA.

Tak, tak, ale przysięgam panu...

HENRYK.

I... za kim?

BERTA.

Henryku, wysłuchaj mnie!

HENRYK (*groźnie*).

Za kim?

(*Gontran śmieje się na stronie*).

BERTA (*na stronie*).

Ha! tem gorzej dla niej, to jej wina.

GONTRAN (*na stronie*).

Ten doskonały pan de Malbois!

BERTA (*wskazując na Gontrana*).

Za tym oto panem.

GONTRAN (*przestraszony*).

Za mną?!

ZUZANNA (*po cichu do Berty*).

Ależ...

BERTA (*po cichu*).

Cicho bądź!

HENRYK.

A! więc to za panem de Tilleus. Za tym pocziwym panem de Tilleuls! (*Ściska mu mocno rękę*).

GONTRAN (*na stronie*).

Aj, co za uścisk!

BERTA (*po cichu do Zuzanny*).

Ten nic nie powie, zniesie to cierpliwie,
gdy tymczasem pan de Malbois...

ZUZANNA (*po cichu*).

Śpi na górze. Idźmy go zamknąć.

BERTA (*po cichu*).

To właśnie!

ZUZANNA (*do Henryka*).

Przygotuję list; pan de Tilleuls dotrzyma
panu towarzystwa.

GONTRAN (*zaniepokojony*).

Ja? A, nie!

HENRYK (*po cichu do Berty*).

Muszę z panią pomówić.

BERTA (*po cichu*).

Za chwilę wrócę.

HENRYK (*po cichu*).

Tu czekam na nią.

GONTRAN (*do Zuzanny*).

Ale co się stanie ze mną?

ZUZANNA.

A więc, oto odpowiednia chwila, byś się pan
odznaczył... byś się zrehabilitował odwagą...

Dalej! Śmiało!... śmiało... A przedewszystkiem, ani słowa! Idziesz, Berto?

BERTA.

Jestem.

(Odchodzą obie na lewo).

SCENA SIÓDMA.

HENRYK — GONTRAN.

GONTRAN *(na stronie)*.

Śmiało! Śmiało!... Ma okrutną minę ten jegomość.

HENRYK *(na stronie)*.

A ja nie śmiałem jej wyznać!... Doprawdy, wolę, że się tak stało. *(głośno)* A zatem, pan poślubił pannę d'Ormoy.

GONTRON.

Wistocie, zdaje się.

HENRYK.

Winszuję szczerze, jest zachwycająca!

GONTRAN.

Pan uważa?

HENRYK.

Wykwintna, dystygowana, ładna...

GONTRAN.

Pani de Boines również nie brzydka.

HENRYK.

Pani de Boines? Tak, zapewne. Ale Berta... przepraszam, pani de Tilleuls daleko przystojniejsza.

GONTRAN.

Jestem innego zdania.

HENRYK.

Jestem tego właśnie zdania!

GONTRAN.

A! zgoda. (*na stronie*) Nie sprzeciwiajmy mu się.

HENRYK (*na stronie*).

Wróci tu; starajmy się wyprawić męża. (*głośno*)
Co za piękny czas!

GONTRAN.

Cudowny. To doprawdy zachęca do spaceru.

HENRYK.

A zatem chodźmy obaj trochę się przejść.

GONTRAN (*zaniepokojony*).

Trochę się przejść?

HENRYK.

W stronę lasu. (*na stronie*) Zgubię go po drodze i wracam.

GONTRAN (*na stronie*).

W stronę lasu! Rozumiem, proponuje mi pojedynkę. (*głośno*) Kiedy jestem... trochę zmęczony.

HENRYK.

Właśnie powietrze panu zrobi dobrze.

GONTRAN (*na stronie*).

Co za złowroga postawa!

HENRYK.

Mam ze sobą strzelbę, pan weźmie swoją...

GONTRAN (*drżąc*).

Właściwie, po co?

HENRYK.

Kto wie! Może nam to będzie potrzebne.

GONTRAN.

Potrzebne? Pan sądzi?

HENRYK (*na stronie*).

Słowo daję, ma taką minę, jakby się mnie bał. Czyżby, przypadkiem, jego żona opowiedziała mu? Nie, to byłoby zbyt zabawne. (*Po-
dając mu strzelbę*) To pańska?

GONTRAN.

Tak, dziękuję... (*Bierze strzelbę ostrożnie*).

HENRYK.

Widać, że pan nie bardzo lubi tę zabawkę.

GONTRAN.

Nie, nie bardzo. Zdarza się tyle wypadków.

HENRYK.

W Ameryce nie możemy obejść się bez tego. Również jesteśmy tam prawie wszyscy pierwszymi siłaczami.

GONTRAN.

A! Więc i kochany pan?

HENRYK.

O! ja, spłaszczam złotego ludwika o sto metrów!

GONTRAN (*na stronie, padając na siedzenie*).

Umarłem!

HENRYK (*na stronie*).

Cały pobladł! Biedaczek! (*głośno*) Jeżeli by pan, swoją drogą, wolał przejść się sam?...

GONTRAN.

Tak, mówiąc szczerze, przypuszczam, żebym wolał...

HENRYK.

Zatem, proszę się nie krępować.

GONTRAN.

Pan pozwala?

HENRYK.

Ależ, rozumie się! Może pan spotka naszego dzisiejszego dzika.

GONTRAN.

Może, do widzenia, do wieczora.

HENRYK.

Do wieczora.

GONTRAN (*na stronie*).

Uf! Stokroć razy wolałbym stanąć oko w oko z pustelnikiem, jak mówi pan de Malbois. (*Odchodzi głębia*).

SCENA OSMA.

HENRYK *potem* BERTA.

HENRYK.

Ach! jaki zabawny mąż! Spodziewam się, że Berta nie jest dumna z takiego małżonka. No, nareszcie poszedł sobie. (*patrząc w głębi*) Już jest daleko. Idzie dość prędko, jak na człowieka zmęczonego.

BERTA (*wchodząc z lewej, na stronie*).

Mąż mój pod kluczem. Jestem spokojna. (*głośno*) Jakto, pana de Tilleuls niema już?

HENRYK (*ponuro*).

Poszedł do lasku, gdzie mamy się spotkać; podążę za nim niezwłocznie.

BERTA.

Podąży pan za nim? w jakim celu?

HENRYK.

Pani wie to dobrze.

BERTA.

Jakto, pan wprowadziłby w czyn swoją groźbę?

HENRYK.

Uprzedziłem panią.

BERTA.

Ależ to wstętnie!

HENRYK.

Czyż nie pani tego chciała?

BERTA.

A więc proszę słuchać. Wolę wyznać panu wszystko. Pan de Tilleuls nie jest moim mężem...

HENRYK.

Doprawdy? Więc ktoś panią zaślubił?

BERTA.

Inny, którego nie nazwę panu. Zresztą niema go tu.

HENRYK.

Jakże mam pani wierzyć? przed półgodziną była pani jeszcze panną; dziesięć minut później nazywała się pani: pani de Tilleuls, a teraz ma pani za męża istotę niewidzialną i tajemniczą.

BERTA.

Przysięgam panu...

HENRYK.

Dosyć! Wystarcza mi poprzednie wyznanie pani; jest pani niezaprzeczenie panią de Tilleuls!

BERTA.

Ależ...

HENRYK.

Wyszła pani za mąż... (*z godnością*) pomimo obietnic, pomimo przysiąg... (*zdecydowanie*) A więc?

BERTA (*niespokojnie*).

A więc?

HENRYK.

Uczyniłem tak samo, jak i pani.

BERTA.

Pan powiada?

HENRYK.

Mam żonę... i sześcioro dzieci.

BERTA.

To brzydko żartować sobie ze mnie.

HENRYK.

Jakto, pani mi nie wierzy?

BERTA.

Nie, nie, to niemożliwe. Ty, Henryku! który wymieniałeś tak często moje imię w pustkowiach. Ty, sprzeniewierzyłeś się wierze, którą poprzysiągłeś! Nie, doprawdy, to dobre dla mnie, która nie byłam panią swego losu... ale pan! Nie! niech mi pan nie mówi tego.

HENRYK.

Ależ ja...

BERTA.

Wybaczam pańską złość: jest słuszna. Rozumiem pańskie drwinki; to tylko maska, pod którą starasz się pan ukryć przede mną swój smutek. Przepraszam cię, Henryku, za ból, który ci wyrządziłam w tej chwili. (*Pada, płacząc w jego objęcia*).

HENRYK (*wzruszony*).

Droga Berto...

BERTA.

Nie możemy się już widzieć ze sobą nigdy!... Bądź zdrów!

(*Jerzy zjawia się w głębi i patrzy*).

HENRYK.

Pozwól, że cię pocałuję po raz ostatni, jako szczerą i oddaną przyjaciółkę. (*chce ją pocałować*).

BERTA (*odsuwając go*).

Nie, rozstańmy się, to będzie lepiej. A przede wszystkim, niech mąż nie dowie się nigdy! Przysięga mi pan to? Bądź zdrów, Henryku, bądź zdrów! (*Odchodzi na prawo, kryjąc łzy*).

SCENA DZIEWIĄTA.

HENRYK, JERZY.

JERZY (*na stronie*).

Czego nie mam się dowiedzieć?

HENRYK (*wzruszony*).

To dziwne. Zostaje zawsze trochę ognia pod tymi popiołami!

JERZY.

A więc proszę się nie kępować...

HENRYK.

Ach! panie de Malbois, Pan nas widział?...

JERZY.

Zdaje mi się, żeście się państwo wcale nie kryli z tem.

HENRYK.

Niech pan jednak nie przypuszcza...

JERZY.

Przypuszczam to, co widziałem.

HENRYK.

Jestem przyjacielem dzieciństwa panny d'Orмой. Poprzysięgliśmy sobie nawet wieczną miłość...

JERZY.

He?

HENRYK.

To było już bardzo dawno. Życie nas rozłączyło. Ale, powiem otwarcie, kiedy ją znów ujrzałem przed chwilą, to, muszę się przyznać, nie mogłem zapanować nad chwilowem wzruszeniem. Pan mnie ma może za dziwaka.

JERZY.

Mam go przede wszystkim za człowieka, który się niczem nie kępuje. Jakikolwiek był romansik, który państwo sklecili sobie ongi z panną d'Ormoy.

HENRYK.

O! to był bardzo niewinny romans.

JERZY.

Niechże i tak będzie, wierzę... Ale niemniej jest prawdą, że jest dziś zameżna i że...

HENRYK.

Tak, biedaczka! zrobiła poświęcenie!

JERZY.

Proszę.

HENRYK.

Wydano ją za osobistość bardzo niemiłą...

JERZY.

Za pozwoleniem...

HENRYK.

Dowiedziałem się o tem... i zegnałem ją.

JERZY.

Ta, ta, ta, ta...

HENRYK.

Jakto... ta, ta, ta, ta...

JERZY.

Jeżeli pan przypuszcza, że to się tak skończy!...

HENRYK (*na stronie*).

Co się z nim dzieje?

JERZY.

Zechce mi się pan przypatrzeć, kochany panie.

HENRYK.

Przypatruję się mu.

JERZY.

Czy mam minę człowieka, z którego się szydzi?

HENRYK.

Stanowczo nie! Czyżby ktoś pozwolił sobie?

JERZY.

Ależ pan, do kroćset! Pan, który całowałeś
moją żonę przed samiusieńkim moim nosem!

HENRYK.

Pańską żonę?! Panią do Tilleuls?

JERZY.

Jakto, de Tilleuls? Panna d'Ormoy nazywa
się dziś pani de Malbois.

HENRYK.

Ba! (*na stronie*) Dlaczegoż mnie oszukała?

JERZY.

I pan mi zda rachunek!

HENRYK.

Rachunek? Pan chce?

JERZY.

Czyżby się pan wahał?

HENRYK.

Nie mam tego przyzwyczajenia. I, ponieważ pan się czuje obrażony, jestem na pańskie usługi. W Ameryce załatwiamy takie sprawy natychmiast.

JERZY.

A więc, postąpimy tak samo. Na strzelby! Znajdziemy świadków we wsi. (*Idzie po strzelbę*).

HENRYK (*na stronie*).

To idyotyczne!

JERZY (*na stronie*).

Ostatecznie, jeżeli wziął ją za panią de Tilleuls i jeżeli to były naprawdę pożegnania. A przytem podoba mi się ten chłopak.

HENRYK.

Czekam na pana.

JERZY.

A więc!... ruszajmy!...

(*Odchodzą głębia*).

SCENA DZIESIĄTA.

ZUZANNA, BERTA, *wchodzą z prawej*.

ZUZANNA.

Oto list do pani de Morange.

BERTA.

Już go niema.

ZUZANNA (*patrząc przez drzwi w głąbi*).

A! tam czeka jego lokaj! (*Odchodzą głąbią*).

BERTA.

Odszedł... odjechał!... jestem spokojniejsza... Biedny Henryk! Oskarżał sam siebie o niewierność, by przeszkodzić mi rumienić się. A, mężczyźni warci więcej od nas. (*Wystrzał w oddali*) Cóż to jest? Wystrzał! Polowanie przecież skończone!

ZUZANNA.

Ach, Berto, Berto, co za straszna nowina!

BERTA.

Co się stało?!

ZUZANNA.

Służący pana de Ranglade powiedział mi dopiero co, że jego pan po ożywionej sprzeczce poszedł bić się.

BERTA.

Bić się? Z kim?

ZUZANNA.

Z tym biedym Gontranem! wiesz przecież, bierze go za twego męża.

BERTA.

Nie, to niemożliwe!

ZUZANNA.

Dzięki twemu nierozsądnemu żartowi. Trzebaż

było właśnie oddać go na pastwę szalu tego czerwonoskórego, tego ludożercy, który go pożre w jednej chwili!

BERTA.

Zatem kochasz go?...

ZUZANNA.

A więc... tak! kocham go... i nie chcę, by mu zrobiono co złego! słyszysz, nie chcę!

(Gontran zjawia się w głębi).

BERTA.

Masz tobie! Patrz!...

ZUZANNA.

Ach! On, to on! *(Rzuca się mu na szyję).*

SCENA JEDYNASTA.

GONTRAN, BERTA, ZUZANNA.

GONTRAN.

Chwała Bogu!... To się nazywa przyjęciem!

BERTA.

Przypuszczała, że już pana nigdy nie zobaczy.

GONTRAN.

A! Cóż! to mogło bardzo łatwo się stać. Ko-

sztowało mnie dużo odwagi, by się nie cofnąć.
Ostatecznie, przychodzę zwycięzcą!

BERTA (*na stronie*).

Boże! Henryk! (*głośno*) A pański przeciwnik?

GONTRAN.

Zabiłem go.

BERTA.

A!... (*pada na krzesło*) Dla mnie.

GONTRAN.

Dla pani, jeżeli pani sobie tego życzy... Niosą trupa do zamku.

BERTA.

Trupa!

ZUZANNA (*do Gontrana*).

Zamilcz pan.

BERTA.

Nie, chcę wiedzieć wszystko.

GONTRAN (*na stronie, wskazując na Bertę*).

Oto kobiety! energii ani na lekarstwo.

ZUZANNA.

Ależ doprawdy, uspokój się, może tylko raniony.

GONTRAN.

Raniony! A, zapewne, kula akurat między dwoje oczu. Niczem strzał pana de Malbois. Proszę sobie wyobrazić, przychodzę nad staw... Jest tam! Zobaczywszy go, chowam się za krzaki...

celuję w niego... strzelam... chybiam. Wtedy on robi: rum! rum!...

ZUZANNA.

Co?

GONTRAN.

I wściekły zmierza ku mnie. Czuję się zgubionym. Nie namyślałam się długo...

ZUZANNA.

Co pan robi?

GONTRAN.

Wdrapuję się na drzewo!...

ZUZANNA *(na stronie)*.

Zabawny pojedynek.

GONTRAN.

Wie pani, na jaki sposób bierze się wtedy to zwierzę?

BERTA *(na stronie)*.

Zwierzę! Także wyrażenie!

GONTRAN.

Przypada do drzewa i zabiera się do niszczenia jego korzeni.

ZUZANNA *(na stronie)*.

Jakto, pan de Ranglade?

GONTRAN.

Wtedy, naturalnie, korzystam z chwilowej przewagi, nie tracę czasu... i daję ognia!

BERTA.

Z wierzchołka drzewa? W bezbronnego nie-
przyjaciela! To nikczemne!

GONTRAN.

W bezbronnego? Przepraszam, miał dwie
obrony.

BERTA.

Dwie?

GONTRAN.

Strzał trafia, a on, wydając straszliwy ryk,
pada na wznak, cztery łapy do góry.

ZUZANNA.

Ach, cóż znowu! co pan też wygaduje!

BERTA.

Kogo pan zabił?

GONTRAN.

Kogo... Przecież dzika, okropnego dzisiejszego
dzika!

ZUZANNA.

Jakto? co?! (*Śmieje się. Słychać dwa wystrzały*).

BERTA.

Ach!...

ZUZANNA.

Więc tedy pan de Ranglade?...

BERTA.

Z kim się pojedyнкуje?

GONTRAN.

Pan de Ranglade? O ile mi się zdaje, to widziałem go przed chwilą, idącego z panem de Malbois...

BERTA.

Z moim mężem! Więc nie jest w swoim pokoju?

ZUZANNA.

Myśmy przecież zamknęły drzwi na klucz.

BERTA.

Idź, zobacz, Zuzanno... idź, proszę cię o to. Ja nie mam siły, nie mogę.

GONTRON *(w głębi)*.

Ba!... Otóż nadchodzą i oni...

BERTA.

Mój mąż!

ZUZANNA.

I pan de Ranglade.

BERTA.

Ach! Jakże wzruszeni! mój Boże, przedewszystkiem, niech się niczego nie domyślają.

SCENA DWUNASTA.

CIŻ, HENRYK, JERZY.

ZUZANNA *(do Jerzego, który wchodzi z Henrykiem głębią)*.

Jakto, panowie polują jeszcze? Czyż jeszcze nie dosyć tego?

JERZY.

Tym razem nie chodziło o polowanie zwyczajne.

BERTA.

A!

JERZY.

Strzelałem do pana de Ranglade.

HENRYK.

A ja do pana de Malbois...

BERTA.

Wielki Boże!

JERZY.

Zabiliśmy bażanta, który przelatywał przypadkiem.

HENRYK.

I honorowi stało się zadość. (*ściska dłoń Jerzemu*).

JERZY.

Miejmy nadzieję, że biedne stworzenie nie ma tak, jak pan, żony i sześciorga dzieci.

BERTA.

Sześcioro dzieci! A więc to jednak prawda!

HENRYK.

Niestety! Przebacza mi pani?

BERTA.

A pan?

ZUZANNA.

Panowie, ogłaszam wam, że wkrótce nastąpi
mój ślub z panem Gontranem de Tilleuls!

JERZY.

Gontranem Smiałym!

BERTA.

Proszę cię, mój kochany, nie wyśmiewaj się
z pana de Tilleuls.

ZUZANNA.

Proszę mu lepiej złożyć najserdeczniejsze po-
winszowania, zasłużył na nie.

HENRYK.

Ba, dlaczegoż to?

GONTRAN (*z dumą*).

Zabiłem dzika!...

ZASŁONA SPADA.

POLSKA YMCA
BIBLIOTEKA JENCA POLSKIEGO
ROK 1940/41



BIBLIOTEKA

Polskiego Związku Łowieckiego

Nr

2078